

W historii Mirosławca nie zdarzyło się, aby rozhisteryzowany tłum czmychnął ni stąd, ni zowąd sprzed sceny, pozostawiając zszokowanych artystów takim obrotem sprawy.

Zaczął się zwyczajnie. Ponadwudziestoletni zespół Frydlandzkie Huncwoty chyżo wskoczył na estradę i rozpoczął tak długo oczekiwany występ. Wokalistka Żorzeta poprawiła makijaż, rzedniejącą koafiurę, wygładziła tiurniurę i od niechcienia łypnęła wzrokiem na publiczność. Usłyszeliśmy urzekający, tużprzedwojenny kawałek Lody Niemirzanki – „Ada! To nie wypada!”. Rozległy się śmiechy-chichy z nie wiadomo czego. Co by nie było, nigdy na naszym Festiwalu Żubra nie było tak osobliwych wykonawców. Zauważywszy poruszenie wśród publiczności, Żorzeta otarła cieniutką strużkę potu z czoła i zaczęła kolejny kawałek z mocnym uderzeniem w C-dur. Z lekceważeniem pomyślała sobie: „Niechby ta trzódka mirosławiecka doceniła moje wokalizy”. W pierwszym rzędzie starszy, lekko siwiejący pan wystukiwał rytmicznie staccato. Siedząca obok sąsiadka gruchnęła gromkim śmiechem, kiedy formacja taneczna zaczęła niedbale tańczyć berżeretkę. Występ powoli zniechęcał publiczność do dalszego oglądania. Na dodatek nieopodal sceny odbywała się wystawa rasowych psów. Malutkie chihuahua i shih tzu na co dzień spokojne, pod wpływem narastających fałszów i głośniejszej muzyki, zaczęły wte i wewte niespokojnie krążyć. Żorzeta, zauważywszy poruszenie wśród publiczności zachnęła się, walnęła z wysokiego C rzeżąc i straszliwie zawodząc. Słuchacze w półżywi zatykali uszy, wahali się, czy nie opuścić koncertu. Ni stąd, ni zowąd sytuacja wymknęła się spod kontroli i na scenie pojawiła się horda rozwścieczonych, drażliwie ujadających, ponadtrzyipółkilogramowych psów. Zespół rzucił się do ucieczki, pozostawiając na scenie niewzruszoną Żorzetę, która trzęsąc się jak osika strzepywała przyczepionego do jej pończoch chihuahue. Część psów rozpierzchnęła się po publiczności, podgryzając gdzieś tam czyjąś łydkę. Tego było za wiele! Ludzie w panice zaczęli tłumnie opuszczać miejsce koncertu, wygrażając wykonawcom. Zespół, niczym te huncwoty, wskoczył do zaparkowanego pod sceną hyundaia i odjechał, zostawiając za sobą kurzawę.

Burmistrz Mirosławca był zrozpaczony. Następny festiwal stał pod znakiem zapytania.